Opłacono gotówką
Rok XLV — Nr. 2 Luty 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klaweriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M.. 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

(Ogłoszone na życzenie.)

Hr. O'Rourke 150.-; Budzyńska 144.25; Poźniak 5.-; Biełesiowa 7.-; Seifertówna 12.-; Lamers 5.-; Dumańska 10.50; Godziszewski 10.-; ks. M. 20.-; T. J. 50.-; Zwoliński 500.-; Stefkówna 200.-; Kusinowa 50.-; S. Miłoś. 15.-; Skrzypiec 8.-; Bełtowski 19.-; NN. 15.-; NN. 5.-; Czajkowa 10.-; Zającowa 20.-; Łukasiewicz 10.-; Sopińska 5.-; Żmudowa 9.-; J. K. 200.-; Bełtowski 13.-; Szafran 10.-; Bałus 20.-; Sodalicja Pań z N. Sącza 15.55; Pawulowa 5.-;Nieciecka 27.-; Słota 20.-; S. Służebn. 8.20; K. K. 25.-; O. Jakubiec 20.-; Okarmus 20.-; SS. 100.-; S. Miłoś. 20.-; Kutkowa 10.-; Sadłowa 70.-; Cilak 30.-; Chądzyńska 21.-; Spodarewicz 10.-; Mohyła 25.-; S. Miłoś. Sambor 17.-; Wanertowa 5.-; Sosnowska 5.-.

Wilno: Katarzyna Dyrso na sporządzenie ornatu zł. 9,-



UFAJMY MARYI!

Niech nas wspomoże
Twoja przyczyna,
Wszak my walczymy
dla Twego Syna!

Matka Najświętsza prowadzi! Matka Najświętsza walczy! Matka Najświętsza zwycięża!

Żadna nędza nie jest tak wielka, by jej zaradzić nie mogła Maryja.
Żadne niebezpieczeństwo tak groźne, by go odwrócić nie mogła Maryja.
Żadna napaść tak silna, by jej odeprzeć nie mogła Maryja.
Żaden ucisk tak twardy, by go usunąć nie mogła Maryja.
Żadna walka tak gwałtowna, by zwyciężyć nie miała Maryja.
Żadna noc tak ciemna, by jej rozjaśnić nie mogła Maryja.
Żaden szatan tak potężny, by go ujarzmić nie mogła Maryja.

I 37 - 9.

Żadna moc piekielna tak silna, by z niej swych dzieci wyrwać nie mogła Maryja.

Żadna potęga ziemska tak wielka, by jej złamać nie mogła Maryja.

Żadna rana tak głęboka, by jej uleczyć nie mogła Maryja.

Żadna droga tak uciążliwa, by po niej dzieci swych przeprowadzić nie mogła Maryja.

Żaden samotnik tak opuszczony, by go odnaleźć nie mogła Maryja.

Żaden człowiek tak biedny, by jego biedzie zaradzić nie mogła Maryja.

Żaden grzesznik tak grzeszny, by nad nim zmiłować się nie miała Maryja.

Żaden ból tak srogi, by go ukoić nie mogła Maryja.

Żadne cierpienie tak dotkliwe, by go złagodzić nie mogła Maryja.

Żadna modlitwa tak niedołężna, by jej wysłuchać nie miała Maryja.

Żadna pokusa tak wielka, by jej oddalić nie mogła Maryja.

Żaden człowiek tak nędzny, by się nad nim ulitować nie miała Maryja.

Żadna namiętność tak gwałtowna, by jej ujarzmić nie mogła Maryja.

Żaden dar tak mały, by go Jezusowi zanieść nie miała Maryja.

Żadna prośba tak naiwna, by jej spełnić nie miała Maryja.

Żadna godzina tak cieżka, w której by na pomoc przybyć nie mogła Maryja.

Żaden konający tak opuszczony, by go do nieba wprowadzić nie mogła Maryja.

O Maryjo! My wiemy, że Ty możesz wszystko wyjednać u Twojego Boskiego Syna. Tyś potężna! Tyś łaskawa! Tyś można! Tyś postrachem duchów ciemności! Ciebie obawiają się wielcy tego świata, którzy chcą wydrzeć królestwo Twojemu Synowi. Matko Zbawiciela, przybądź nam na pomoc w tym ciężkim zmaganiu. Daj nam jasne poznanie, byśmy zawsze dobro za dobre, a zło zawsze za złe uznawali. Oświecaj nas w ciemnościach, byśmy w tych niebezpiecznych czasach skarb św. wiary nienaruszony zachowali. Tyś pośredniczką łask! Wspomóż nas zatem swą łaską, byśmy się zbałamucić i na złe drogi sprowadzić nie dali, byśmy w chwili, gdy wokół nas wszystko w gruzy poleci, w wierze się nie zachwiali.

O potężna przodowniczko w boju, dodawaj nam siły, byśmy nie stchórzyli nawet wtedy, gdy zastępy lękliwych opuszczą Twój sztandar. Matko! Pani! Przewodniczko! Uczyń z nas walecznych Chrystusowych żołnierzy, byśmy jako

Twoje dzieci do ostatniego tchu nieustraszeni walczyli. Zachowaj nas od ran, byśmy wszystkie nasze siły na służbę Twego, a zarazem Syna Twego królestwa oddać mogli.

W Twej nam opiece niech życie spłynie,
Ty bądź nadzieją w ostatniej godzinie.
Przez Maryję do Jezusa!
Wszystko dla Jezusa i Maryi!

„Bóg zapłać!"

Niżej zamieszczony list ks. bpa *Auneau*, wikariusza apostolskiego Shire, skierowany jest przede wszystkim do przezacnych dobrodziejów Sodalicji św. Piotra Klawera. Jest to wzruszające podziękowanie misjonarzy i czarnych, których oni nawracają i prowadzą do Boga.

Liczni i szlachetni dobrodzieje Sodalicji św. Piotra Klawera są tylko jednym z widomych narzędzi Opatrzności Bożej. Za wszystkie dobrodziejstwa, których nam nie szczędzą, składam im jak najserdeczniejsze podziękowanie. Przede wszystkim składam je w imieniu moim własnym i w imieniu moich misjonarzy, a następnie także w imieniu drogich nam Czarnych. Ci ostatni żywią taką samą wdzięczność jak i my, ponieważ to oni najwięcej korzystają z zasiłków nadsyłanych naszej misji. Kiedy odjeżdżałem do Europy, gdzie obecnie chwilowo przebywam, mówili do mnie tak: „Ty odjeżdżasz, ażeby odwiedzić swoją wieś. Zobaczysz tam także naszych dobrodziejów, o których nam tak często opowiadałeś i za których kazałeś się nam modlić. Bądź łaskaw powiedzieć im w naszym imieniu „Bóg zapłać" za wszystko, co nam dobrego wyświadczyli, niosąc pomoc misjonarzom, którzy nas uczą prawd wiary, budują nam kościoły, kaplice, szkoły i pielęgnują chorych. Powiedz im także, że my prosimy Boga, ażeby im wszystko stokrotnie wynagrodził."

Powyższe polecenie w tej chwili spełniam... Kogo by nie wzruszyło stwierdzenie takiej prostej i szczerej wdzięczności ze strony tych zapoznanych i najmniejszych! Niektórzy twierdzili, że Czarni nie są zdolni do zrozumienia obowiązku wdzięczności. Jest to wierutny fałsz. My, co stale wśród nich żyjemy, mamy właśnie na każdym kroku nowe dowody ich wdzięczności za doznane dobrodziejstwa. Oto jeden spośród tysiąca przykładów z ostatnich czasów.

Wyjeżdżając do Europy opuściłem Shire w towarzystwie dwóch Ojców misjonarzy. Po długiej podróży za-

trzymaliśmy się na dwa dni w Bulawayo, w wielkim mieście południowej Rodezji, odległym od Shire o 1000 km. Znaleźliśmy tam garstkę naszych chrześcijan, których tysiączne przynęty zwabiły do wielkiego miasta. W niedzielę zgromadziliśmy ich w kaplicy, gdzie się mogli wyspowiadać i posłuchać kazania w ojczystym języku *cinyanja*. Ponieważ już długi czas byli pozbawieni tej pociechy, radość ich z odwiedzin misjonarzy była tak wielka, że postanowili urządzić dla mnie przyjęcie z uroczystą przemową i śpiewami. Widok ich radości był naprawdę wzruszający. Ale na tym się nie skończyło! Porozumiawszy się między sobą, urządzili składkę i wręczyli mi pewną kwotę, jak na ich ubóstwo nawet dość znaczną. Poczciwi ludziska omal nie wzruszyli mnie do łez. Niechże więc nikt nie mówi więcej, że Czarni nie umieją być wdzięczni.

Oczywiście mam tu na myśli tylko naszych katolików, bo wdzięczność jest kwiatem, który wyrasta jedynie z chrześcijańskiego ducha. Duch ten oddziaływa na naszych nowonawróconych, a pod jego wpływem kwiat wdzięczności kształtuje się, wzrasta i rozwija w ich sercach bez przeszkód.

Tak więc, łaskawi dobrodzieje i dobrodziejki, czyniąc dobrze naszym Czarnym bądźcie pewni, że nie czynicie swoimi dłużnikami niewdzięczników. A trzeba wam wiedzieć, że chrześcijan mamy dużo, bo ponad 85.000. Ich



Pasterze wśród owieczek.

potrzeby zaś są i wielkie, i liczne: potrzeby katechumenatów, liczących wzwyż 35.000 kandydatów do chrztu, potrzeby Seminarium, potrzeby kościołów i kaplic, potrzeby wreszcie przychodni, szpitali i przytułków dla trędowatych.

Wobec tylu potrzeb nie waham się polecić gorąco moich owieczek waszej hojności, a za to lwia część ich modlitw przypadnie wam w udziale. Pan Bóg zaś, któremu podobają się prośby pokornych i małych, obsypie was hojnie swoimi łaskami i błogosławieństwem.

Podział zbyt wielkiej misji

List ks. bpa *Pichota* ze Zgromadzenia Ducha św., wikariusza apostolskiego Majungi, Madagaskar.

W szczególniejszy sposób dziękuję za pomoc dla katechistów. Troska o tych dzielnych pomocników jest dla mnie w dzisiejszych ciężkich czasach prawdziwą zmorą. Mało kto o nich pamięta, a przecież bez ich współpracy nasza działalność, przy tak znikomej liczbie misjonarzy, byłaby wobec ogromu obszaru straszliwie ograniczoną. Jedynie tylko dzięki ich współpracy jesteśmy w stanie jakoś się utrzymać. Na Kongresie Eucharystycznym w Fianarantsoa, w którym brałem udział wraz z innymi wikariuszami apostolskimi, urządziliśmy osobne zebranie dla katechistów i staraliśmy się zespolić ich wysiłki z pięknie rozwijającym się kultem Najśw. Eucharystii i z ewangelizacją Madagaskaru.

Mimo nieustannych trudności finansowych utworzyliśmy nową stację misyjną w Andriba, ażeby nieco ulżyć przeciążonej ponad siły stacji Maevatanana. Dwaj Ojcowie z tej stacji obsługiwali 77 kościółków i kaplic, rozrzuconych na przestrzeni 300 km długiej a 200 km szerokiej. Utrzymać się w takich warunkach można tylko dzięki nieustannemu wyścigowi pracy, to też biedni Ojcowie gonili ostatkiem sił, ażeby bodaj kilka razy do roku odwiedzić powierzonych im chrześcijan. Skoro tylko otrzymaliśmy do pomocy nowych Ojców, podzieliliśmy co rychlej ten ogromny obszar na dwie części. Z części południowej utworzyliśmy nową misję Andriba. Andriba jest to wielka wieś prawie w samym środku nowej misji.

Dwaj misjonarze zamieszkali w tymczasowej chacie, która od biedy powinna przetrwać przez okres deszczowy. Tuż obok, ale w znacznie lepszym położeniu, znajduje się teren, zakupiony przeze mnie przed kilku laty, na którym

trzeba będzie wznieść zabudowania misyjne. Ojcowie wzięli się zaraz do roboty i zaczęli badać warunki uzyskania niezbędnych materiałów i robocizny. Ponieważ te warunki są w każdej wsi inne zależnie od odległości i kosztów transportu, trzeba dla każdej budowy przeprowadzać nowe obliczenia. Ktoś nieświadom mógłby pomyśleć, że dzięki przeprowadzonym ulepszeniom zmniejszyły się trudności związane z osiedleniem się. Tym czasem to nieprawda! W praktyce trudności pozostały takie same i zależą od miejscowych warunków. Zmieniły się tylko ceny materiału i robocizny, idące z dnia na dzień w górę.

Oddalibyście nam nieocenioną przysługę, gdybyście znaleźli dla misji św. Michała w Andriba dobrodziejów, gotowych dopomóc nam w tej budowie, tak trudnej w okresie kryzysu, jaki przeżywamy. Tak misjonarze, jak i wierni, uszczęśliwieni obecnością Ojców, będą się na ich intencję dużo modlić.

Nasze Seminarium, nowicjat i szkoły wiodą w dalszym ciągu żywot pełen trudności i ograniczają wszelkie wydatki do ostatnich granic. Radzibyśmy iść naprzód, ale praca staje się z dnia na dzień coraz cięższą. Dlatego też tym wyżej cenimy pomoc, jaką nam niesiecie, i prosimy Boga, ażeby Was obsypał swoim błogosławieństwem.

Coraz więcej powołań

Wikariat apost. Bagamoyo.

O. *Schaegelen* ze Zgrom. Ducha św., opisując rozwój i potrzeby swojej misji, zwraca przede wszystkim uwagę na ciężkie przejścia, z jakimi zwykle jest połączony tak pożądany dla misji napływ postulantek do życia zakonnego.

Przygotowanie dorosłych do uroczystego chrztu i do bierzmowania, wymagające od misjonarza długich tygodni, podczas których musi dzień w dzień egzaminować setki kandydatów, nie zostawiło mi ani chwili wolnej na złożenie Wam podzięki za dowody życzliwości dla naszej misji św. Pawła w Matombo. Pan Bóg błogosławił w tym roku w widoczny sposób naszym usiłowaniom, ponieważ liczba wiernych wzrosła o 900 osób; odpowiada to mniej więcej małej parafii europejskiej. Największą troską napełnia nas szczupłość kościoła. Na zwyczajne niedziele jeszcze od biedy wystarczy, t. z. że podczas obydwóch mszy św. korytarze i przedsionek nie są całkiem zapchane, ponieważ chrześcijanie ze stacji oddalonych więcej niż o dwie godziny drogi przychodzą do kościoła na zmianę

co drugą niedzielę. Ale co mówić o takich uroczystościach jak Boże Narodzenie, odpust lub Boże Ciało! W te dni każdy, kto nie ma ważnej przeszkody, chce wziąć udział w uroczystości (siku-kuu). W takim wypadku wszystkie nasze usiłowania zmierzają jedynie do tego, ażeby do kościoła wpuszczać tylko tych, co mają przystąpić w czasie mszy św. do Stołu Pańskiego. Ażeby nie przedłużać nabożeństwa, komunii św. udzielają zwykle dwaj albo trzej kapłani.

Celem odciążenia misji centralnej tworzyliśmy dotąd i nadal zamierzamy tworzyć stacje pomocnicze, o ile nam oczywiście starczy na to ludzi i pieniędzy.

Najważniejszym wypadkiem z ostatniego roku jest bez wątpienia napływ powołań kapłańskich i zakonnych. W obecnej chwili mamy 3 kandydatów do Małego Seminarium i 8 postulantek do zgromadzenia tubylczych Sióstr. Nie poszło to jednakże łatwo, szczególnie dla postulantek. Naczelną zasadą, którą się kieruje w życiu tutejsza młodzież, jest: każda dziewczyna musi wyjść za mąż, a każdy chłopak musi się ożenić. Taki już jest odwieczny zwyczaj! Położenie młodzieńca jest nieco łatwiejsze, ponieważ w praktyce zależy wszystko od pieniędzy: są pieniądze, jest żona; nie ma pieniędzy, nie ma i żony. Zanim taki kandydat zdobędzie żonę, musi zebrać w gotówce albo w przedmiotach tyle, ile zażądają w posagu opiekunowie dziewczęcia, t. z. ojciec, matka, wuj ze strony matki i t. d. Jeżeli sprawa przeciąga się zbyt długo, dziewczyna zwykle nie czeka, lecz zrywa zaręczyny, bo wie, że na miejsce jednego znajdzie się wnet inny.

Narzeczona przechodzi przed zawarciem małżeństwa przez pewien rodzaj więzienia i przymusowej bezczynności. Na szczęście od czasu przybycia Sióstr udało nam się zrobić w tym zwyczaju poważny wyłom, ponieważ chrześcijańscy rodzice zrozumieli wreszcie, że należy skończyć z tą praktyką i nie wolno przeszkadzać córkom w spełnianiu religijnych obowiązków, ciążących na każdym chrześcijaninie katoliku. To też, czuwając jeszcze bacznie nad córkami, pozwalają im uczęszczać w niedzielę do kościoła, a w obrębie chaty pozwalają na wykonywanie zajęć odpowiednich kobiecie, jak n. p. mielenie zboża, przygotowywanie pożywienia, szycie i t. d. Ponieważ jednak takie odosobnienie jest dla dziewcząt bardzo uciążliwe, a z drugiej strony czuwanie nieustanne nad nimi jest także dla rodziców dość trudne, radzą sobie niektóre matki w ten sposób, że oddają córki do internatu, prowadzonego przez Siostry. Skoro dziewczęta zauważyły, że ich towarzyszki

czują się na misji wcale dobrze, zaczęły same nalegać na rodziców, ażeby je tam oddawali. Zwyczajnie takie nalegania bywały uwieńczone pomyślnym skutkiem i w ten sposób narzeczone nauczyły się unikać przymusowego zamknięcia. Oczywiście starszym i pijaczynom taki sposób postępowania nie przypada wcale do przekonania.

Przed kilku laty otwarto dla wybitnie uzdolnionych dziewcząt seminarium nauczycielskie celem przygotowania ich do zawodu nauczycielskiego. My skorzystaliśmy z tego i posłaliśmy do owego zakładu, utrzymywanego przez rząd, pewną ilość uczennic, a wśród nich kilka postulantek. Dzięki tym właśnie postulantkom rozbudziło się zainteresowanie życiem zakonnym. W czasie wakacji dwie uczennice oświadczyły Siostrze kierowniczce naszej szkoły swoje pragnienie wstąpienia do zgromadzenia. Ponieważ rodzice nie stawiali im żadnych przeszkód, przyjęto je na postulantki, ażeby jednak wypróbować ich powołanie, nakazano im spędzić wakacje w domach rodzinnych. Obydwie pokonały dzielnie wszystkie pokusy światowe. Wkrótce potem znalazły się cztery nowe powołania. Tym razem jednak kandydatki musiały przezwyciężyć wiele trudności, stawianych im przez rodzinę. Pozwolono im wprawdzie zapisać się do szkoły w tej nadziei, że uzyskany patent nauczycielski podniesie ich „wartość”, ale zażądano wyraźnego zobowiązania się do zawarcia małżeństwa. Ostatecznie jednak dziewczęta postawiły na swoim. Z ich wstąpieniem liczba postulantek wzrosła do sześciu.

Dwie inne musiały stoczyć iście bohaterskie walki. Celem wybicia im z głowy marzeń o życiu zakonnym chciano je zamknąć i poddać różnym pogańskim praktykom. Ni łzy, ni prośby nie zdołały złamać uporu zatwardziałych rodziców. Nieludzki ojciec jednej z nich zagroził nawet córce śmiercią, tak że musiała się ratować ucieczką. Skoro wszelkie groźby okazały się daremne, ojcowie posunęli swoją zaciekłość tak dalece, że wyrzekli się córek i rzucili na nie przekleństwo. W końcu po długiej wojnie przybyły na misję, prosząc ze łzami o przyjęcie w poczet postulantek.

W ten sposób wszystkie osiem osiągnęły cel swoich pragnień. Mamy nadzieję, że przy pomocy łaski Bożej i najbardziej oporni rodzice z czasem uspokoją się i będą się jeszcze cieszyć, kiedy pewnego dnia zobaczą swoje córki obleczone w habity i przygotowujące się do pracy nad podniesieniem tubylczych kobiet.



Chwała Twoja na krańce ziemi.

Czarny artysta afrykański

O. *Van Overschelde,* ojciec biały, misjonarz w Ruandzie.

Mniej więcej przed dwoma laty przyszedł do Małego Seminarium w Kabgayi jakiś tubylczy garncarz i ofiarował na sprzedaż parę figurek. Pięknością ten garncarz nie grzeszył: jego głowa wyglądała jak wyciosana ze starego dęba, a całym jego odzieniem było kilka łachmanów. Był to prawdziwy *mutwa* — leśny człowiek.

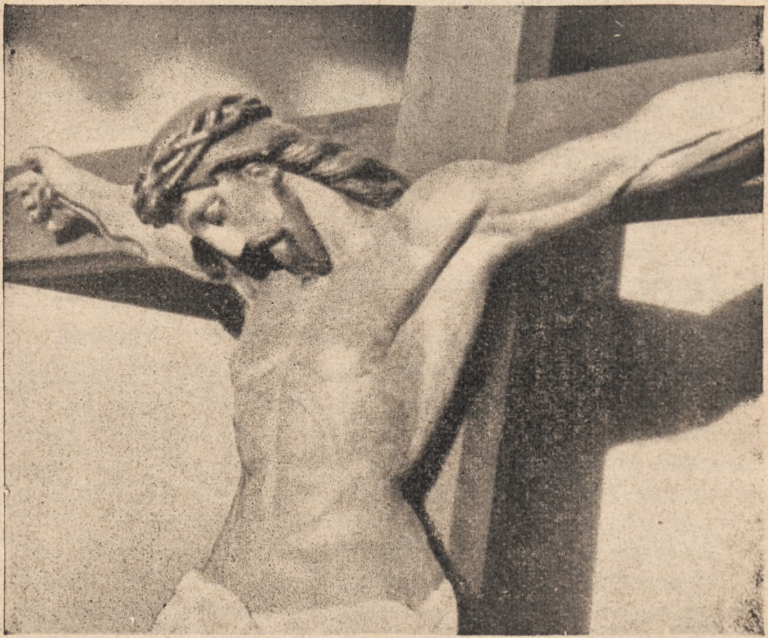
Ze starego koszyka, w którym mieściły się równocześnie wszystkie podróżne zapasy, zaczął wydobywać jedną po drugiej figurki, przedstawiające znanego doskonale w całym kraju Europejczyka. Podobieństwo było nadzwyczajne. Jeden rzut oka na figurkę wystarczył, ażeby powiedzieć: to jest ten a ten. Korkowy hełm kolonialny zsunięty w tył, aż na sam kark, kurtka z guzikami, spodnie, kolorowe pończochy, nawet trzewiki, przy których nie brakło sznurowadeł, wszystko to było doskonale oddane, aż do sposobu trzymania się, a nawet do trzciny w ręce. Za wszystkie te arcydzieła żądał garncarz zaledwie po 50 centymów sztuka na sztukę.

Na widok figurek, wykonanych z taką zręcznością, przyszło jednemu z Ojców na myśl zaproponować garncarzowi wykonanie figur świętych. Myśl ta okazała się bogatą w następstwa. Garncarz zgodził się na propozycję i wziął się natychmiast do roboty. Zaczął od figury

N. Serca Jezusowego. Próba udała się znakomicie. Od tego czasu wykonał już coś ze dwanaście różnych figur, z których każda następna była ładniejsza od poprzednich.

Warto doprawdy zobaczyć naszego garncarza przy pracy.

Nasamprzód stara się sam o glinę; skąd ją bierze, nikt nie wie, ponieważ tajemnicy strzeże bardzo zazdrośnie, dość że pewnego dnia przychodzi z workiem pełnym twardych grud, które następnie tłucze dwoma kamieniami, do-



Wykonało się!

daje wody i powstałą w ten sposób masę długo wyrabia. Przygotowawszy masę siada przed dostarczonym mu wzorem i przygląda mu się bacznie ze wszystkich stron. Potem odchodzi, zapala fajkę i gwarzy jakiś czas z pierwszym lepszym spotkanym człowiekiem. Wreszcie wraca, ogląda jeszcze raz wzór i zabiera się do roboty.

Zaczyna pracę zawsze od głowy. Najpierw lepi rękami kulę, a następnie za pomocą kawałka żelaza, które sobie sam zaostrzył, odcina kawałek po kawałku, nie spuszczając oka ze wzoru. Jest to robota ogromnie żmudna, to też po pewnym czasie przerywa ją, ażeby to, co już wykonał, mo-

gło podeschnąć, a sam usuwa się na bok i pali znowu fajkę. Po przerwie podejmuje pracę na nowo, przycina raz, drugi, dziesiąty, skrapia wodą zaschnięte części i znowu obrabia. Wreszcie, trzymając dzieło w wyciągniętych przed siebie rękach, bada je długo, porównuje ze wzorem i wydawszy lekki pomruk zadowolenia chowa wykończoną głowę w cieniu bananowych liści, ażeby tam powoli schła.

Wykonawszy w ten sposób głowę, postępuje tak samo z tułowiem, rękami, nogami, a wreszcie z ubraniem.

Warto się przypatrzyć wykonanemu przez niego Dzieciątku Jezus w szopce. * Twarzyczka miła i uśmiechnięta. Proporcje, brane jedynie na oko, zachowane z całą dokładnością. Sam wyraz twarzy, która z powodu ciemnej barwy gliny wyszła prawie czarno, podoba się naszym wiernym o wiele więcej, niż wyraz twarzy naszych białych figur europejskich.

Albo przypatrzyć się Najświętszej Maryi Pannie z Lourdes! ** Jaka delikatność rysów! Jaka niebiańska pogoda! Jak pełne wdzięku i lekkości fałdy płaszcza! Może tylko palce mogłyby być trochę mniej sztywne i nieco dłuższe. Zreszłą całość, dzięki zachowanej harmonii w proporcjach, robi wrażenie słodyczy i pokoju.

Godzi się też zwrócić uwagę na figurę Chrystusa na krzyżu z twarzą człowieka, który po strasznych cierpieniach wszedł już do królestwa pokoju. Włosy ułożone po mistrzowsku, cierniowe gałązki splecione w koronę całkiem naturalnie, muskuły wyciągnięte wskutek ukrzyżowania, a wszystko owiane głęboką pobożnością.

Nasz „leśny człowiek" pracuje dotąd, a jego figury rozchodzą się powoli po misjach, za ubogich na to, ażeby je sobie sprowadzić z Europy.

Nyabyenda — tak opiewa imię naszego czarnego artysty — jest jeszcze niestety poganinem. Oby Pan Bóg, który go obdarzył takim pięknym talentem, i dla którego on pracuje, raczył spuścić na niego promień swej łaski i dał mu poznać nie tylko swój obraz, ale Siebie samego! Wtedy i w jego figurach będzie więcej chrześcijańskiego wyrazu.

* Patrz str. 25. — ** Patrz str. 17.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. Józef Nepote-Fus, misjonarz de la Consolata, został mianowany prefektem apostolskim Meru w Afryce wsch.

O. *Sambeek*, ojciec biały, został mianowany wikariuszem apostolskim Tanganika na miejsce J. E. Mgra Birraux, wybranego Generalnym Przełożonym zgromadzenia.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp. Hilhorst, C. S. Sp., wikariusz apost. Bagamoyo. Święta Bożego Narodzenia spędziłem w Mgeta. Misja Mgeta rozwija się obecnie bardzo pięknie. Na trzech mszach św. było ponad 5.000 obecnych, komunii św. zaś rozdaliśmy 3200. Wielu Czarnych przyszło do kościoła z kobietami i dziećmi, w niejednym wypadku nawet z niemowlętami, z odległości 8 do 9 godz. drogi. W czasie wojny przechodziła Mgeta bardzo ciężkie koleje. W r. 1921 mieliśmy tutaj zaledwie 245 komunii wielkanocnych, a na mszy niedzielnej bywało przeciętnie około 40 osób. Co za różnica w porównaniu ze stanem obecnym! Kongregacja Dzieci Maryi liczy 600 dziewcząt.

O. Józef Feltin, C. S. Sp., Bimbe. Misjonarze i czarni chrześcijanie z Bimbe nie zapomnieli złożyć u stóp Dzieciątka Jezus swoich życzeń i próśb pod adresem dobrodziejów. Po pasterce odprawionej w obrębie murów kościoła, wznoszących się w tej chwili na 3 do 4 m, wszyscy obecni, a przede wszystkim 1.200 tych, co w czasie pasterki przystąpili do komunii św., polecili w szczególniejszy sposób Dzieciątku Jezus te osoby, które swoimi ofiarami umożliwiły nam budowę kościoła. Trzeba tutaj wyznać szczerze i otwarcie, że jest to w pierwszym rzędzie dzieło Sodalicji sw. Piotra Klawera.

O. Romestaing, O. M. I., kraj Basutów. Ołtarz przenośny nadszedł wczoraj i jest przedmiotem ogólnego podziwu. Dzięki z całego serca w imieniu chrześcijan z misji Montagne percée (Przebita Góra), dokąd zaraz dar ten zostanie przeniesiony... na głowach kilku wiernych. W maleńkiej tej stacji trzy czwarte ludzi musi stać podczas nabożeństwa na zewnątrz.

Pozwalam sobie polecić szczodrobliwości waszych dobroczyńców uroczystość poświęcenia naszego kościoła pod wezwaniem św. Teresy. Budowa postępuje zależnie od środków pieniężnych. Niestety konieczność wspierania głodnych umniejsza fundusze i przez to prace opóźnia.

O. Steinmetz, C. S. Sp., Angola. Rodzin chrześcijańskich w Sendi mamy obecnie 40, niedługo ilość ich wzrośnie do pięćdziesiątki. To pewna, że odkąd odprawiamy publicznie w przeddzień każdego pierwszego piątku godzinę świętą, życie chrześcijańskie ożywiło się i liczba katechumenów coraz to większa. W tym roku widać postęp niezaprzeczony; O. Kauffer jest pełen podziwu; po początkowych kłopotach zostało ledwie że wspomnienie. Budowa kaplicy postępuje raźno naprzód — potrzeba by jeszcze świeczników i krzyża na wielki ołtarz, a także na poboczne. Wasze dobre serce zapewne o tym pomyśli!

O. Bonnefout, C. S. Sp., Brazzaville. — Wasza wspaniałomyślność pomaga nam szerzyć królestwo Boże pomiędzy plemionami Ba-Kongo. W czasie pory suchej, trwającej od czerwca do października, zbudowaliśmy nową szkołę i nowe sypial-

nie dla naszych chrześcijańskich narzeczonych, którzy u nas w misji przygotowują się do chrztu i do małżeństwa. Odwiedziwszy trzydzieści placówek, na których czynni są katechiści, zajrzałem do naszych chrześcijan, r zproszonych po różnych ośrodkach, tworzących się przy nowej linii kolei żelaznej Brazzaville — Ocean. Tor ten ma przeszło 500 km długości. Towarzyszył mi starszy konfrater, który ma za sobą już 40 lat pracy misyjnej. Zainstalowaliśmy się w Minduli głównie ze względu na kopalnie miedzi, które zatrudniają dużo robotników. Praca w kopalni jednak ustała od 31 grudnia z powodu spadku cen wydobywanego minerału. Jest to dla nas prawdziwą katastrofą, bo w tej okolicy ochrzciliśmy już 3.000 ludzi i nie możemy ich opuścić. Finanse nasze są w krytycznym stanie. Trzeba będzie mocno oszczędzać i obywać się. Opatrzność nas nie opuści.

O. Jaeger, oblat Niepokalanej, Taungs, Kimberley. — Serdecznie dziękuję za ofiarę na szkołę katechistów. Stosunki tak się tu w Afryce w ostatnim czasie pogorszyły, że ofiara ta stała się nie tylko pomocą, ale wprost fundamentem dla tej szkoły. Bez tego zasiłku nie byłbym śmiał jej w ogóle otworzyć. Przeto raz jeszcze serdeczne dzięki. Bóg zapłać również za nadesłane paramenty. Misja św. Pawła w Taungs ma tyle nowych pomocniczych stacji, dotąd zupełnie jeszcze nie zaopatrzonych, że wszystkie dary doskonale się przydadzą.

Poprzedni kurs ukończyło czterech katechistów. Ksiądz Biskup wyegzaminował ich i był bardzo zadowolony z wyniku. Katechiści wykazali staranne wyszkolenie w katechezie, historii kościelnej, Piśmie św., w usłudze kościelnej, w udzielaniu chrztu, w urządzaniu pogrzebów i wspólnych nabożeństw niedzielnych. Obznajomiono ich także dokładnie z liturgią mszy św. Nauczyli sie również prowadzić rejestr chrztów, spis uczniów szkolnych, zestawiać statystyki, kroniki itp., co potrzebne jest w stacjach pomocniczych. Po moim powrocie odwiedziłem wszystkich katechistów, którzy są teraz na posadzie. Ucieszyłem sie, widząc, że pracują dobrze i sumiennie. Ojcowie zadowoleni z nich w zupełności. Tak więc starania nasze i włożone w szkołę pieniądze nie poszły na marne, lecz przyniosły obfite owoce.

Matka Ludwika Gonzaga od Opatrzności Bożej, Madagaskar. Wróciwszy z wędrówki po naszych stacjach misyjnych, zastałam w Ambatolampy dużo spraw niezałatwionych — a zapas ryżu — wyczerpany. Zbiorom ryżu zaszkodziła bardzo niepogoda; to też podrożał tego roku i jest go bardzo mało. Dużo rodzin zbiedniałych przynosi do nas głodne dzieci. Licząc na Opatrzność, otwieramy bramy nasze na oścież przed tymi biedactwami. U nas znajdą i upragniony ryż, i pokarm dla duszy, i drogę do nieba.

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

(Ciąg dalszy.)

ADORA. Spoczęli w stajence
Biedni wędrowcy i w nocy dziecięce
Dało się słyszeć żałosne kwilenie.
Allah im dziecię dał na pocieszenie.
I słuchaj, mała, co głosi podanie,
Że gdy je Miriam złożyła na sianie,
Gdy dziecię pierwszy znak życia wydało,
Niebo się blaskiem niezwykłym oblało
I śpiew aniołów popłynął w przestworze,
Zwiastując ludziom, że Dziecię to Boże,
Które należy powitać z weselem,
Bo ono świata będzie Zbawicielem.

MAINA. Cóż dalej, babciu? O, mów mi co prędzej!
To takie śliczne.

ADORA. Dziecię rosło w nędzy,
Wśród ciężkiej pracy, jak syn rzemieślnika.

MAINA. Taki, jak co dzień tylu się spotyka?

ADORA. Tak. Nikt nie myślał, rzuciwszy nań okiem,
Że ten młodzieniec poważny i blady,
Z twarzą, noszącą ciągłych trudów ślady,
Zostanie kiedyś natchnionym prorokiem,
Co zacznie burzyć obyczaje stare
I nową światu opowiadać wiarę.

MAINA. Jakże to było?

ADORA. Gdy już na mężczyznę
Wyrósł ów młodzian, to własną ojczyznę
I inne zaczął przebiegać wciąż kraje,
Mówiąc, że światu nowe prawdy daje,
Że głosi nową religię miłości,
Mającą szczęście zwiastować ludzkości,
A zwłaszcza ludziom o duszy dziecięcej...

MAINA *(z zapałem)*. Miłość i szczęście, ach, czegóż chcieć
więcej?!

ADORA. A że swe słowa stwierdzał nieraz cudem,
Coraz liczniejszym otaczał się ludem.

MAINA. I cóż dlań czynił?

ADORA. Wciąż leczył, pocieszał,
A nawet mówią, że umarłych wskrzeszał.

Sam zaś, choć światu miał dać wiarę nową,
Chociaż obiecał ludzkość uszczęśliwić,
Nie miewał często i dachu nad głową
I nieraz inni musieli go żywić.

MAINA. Dziwne to, babciu, ale jakie piękne!
Słuchając o nim, zda się, że uklęknę,
By go uwielbić za dobroci tyle,
Którą swym braciom słodził życia chwile...

ADORA. Piękny mi prorok! Inny całkowicie
Był nasz Mahomet, który lubiał życie
Pędzić wesołe, cieszyć się przepychem
I nektar szczęścia pić pełnym kielichem.

MAINA. Ach bo nie kochał...

ADORA. Co ty mówisz, dziecię
Wszak światło prawdy tylko w Mahomecie!

MAINA. Lecz gdy Mahomet ukochał sam siebie,
A wszystkich innych miewał w poniewierce,
Tamten nędzarzy ratował w potrzebie
I dla każdego otwarte miał serce.

ADORA *(machając ręką)*. Już ja tam zawsze Mahometa wolę,
Którego Allah zesłał dla nas ludzi.

MAINA. Lecz w tych, co cierpią na tym łez padole
Sidna Aisza uwielbienie budzi.

ADORA. *(z oburzeniem)*. Bluźnisz, Maino, mowa twa przestrasza!
O Allah, Allah! tegom doczekała,
By moja wnuczka, by pieszczotka nasza
Chrześcijańskiego Boga wysławiała!

MAINA *(zdziwiona)*. Czemu się gniewasz, babuniu jedyna?
Wszak cię obrazić nie chciała Maina.

ADORA *(surowo)*. Pomnij, o dziewczę, żeś córką Alego,
Ojciec twój nigdy nie ścierpiałby tego,
Ja zaś cię widzieć wolałabym w grobie,
Niż chrześcijanką! Pamietaj to sobie!

MAINA. Przebacz mi, babciu, zmartwić cię nie chciałam
Lecz tylko szczerze, co myślę, wyznałam,
Zresztą... Lecz oto słychać jakieś gwary,
Tumany kurzu widzę tam na błoni...

ADORA. Może to ojciec?

MAINA. O tak, tak, to oni!
Niechaj więc teraz droga babcia wstanie,
Trzeba na ojca śpieszyć powitanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

Stokrotne dzięki składam Czcigodnej Założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera za pomoc w bardzo poważnych i zawikłanych kłopotach pieniężnych. *Misjonarz z Afryki.*

Zachorowałem poważnie na silne bóle w żołądku. Lekarze po zbadaniu orzekli, że to jest nowotwór albo wrzód. Zwróciliśmy się z gorącą prośbą o oddalenie tego nieszczęścia do Serca Jezusowego za przyczyną Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej odprawiając nowennę. — Potem lekarz nie znalazł wcale nowotworu, ale tylko kwasy w żołądku. Za tę wielką łaskę, którą zawdzięczamy wstawiennictwu Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej składamy gorące podziękowanie, śląc ofiarę na misje 10 zł. *Bronisławowie Ś.*

Serdeczne podziękowanie składam naszej drogiej, świątobliwej M. T. Ledóchowskiej za wysłuchanie mojej niegodnej prośby. W listopadzie 1934 r. utworzył mi się po lewej stronie piersi złośliwy wrzód i trwał przeszło półtora roku, dokuczając mi bardzo. W tym czasie pielęgnowałam przez dwa miesiące, t. j. aż do jej śmierci, moją krewną, chorą na raka żołądkowego, a ponieważ mój wrzód nie chciał się zagoić, ogarnęła mnie myśl, czym się od niej nie zaraziła. Nie widząc znikąd ratunku, bo jako żona bezrobotnego o opiece lekarskiej nie mogłam ani myśleć, udałam się do naszej drogiej orędowniczki po ratunek i zostałam wysłuchana. Prosząc ją o zagojenie ciągle ropiącego wrzodu, postanowiłam podziękować w Echu, ale nie zaraz, tylko aż się przekonam, że wrzód się nie odnowi, I oto po upływie kilku miesięcy, kiedy po ranie została ledwie widoczna blizna, a boleści w piersi całkiem ustały, wywiązuję się z danego przyrzeczenia i jeszcze raz gorąco dziękuję za tak wielką okazaną mi łaskę przez przyczynę ukochanej M. T. Ledóchowskiej, oraz proszę ją o dalszą pomoc i opiekę w dzisiejszych ciężkich przeżyciach, jakie musimy z rodziną przechodzić, w szczególności zaś za dziećmi, o pomoc w naukach, by wyrosły na ludzi pożytecznych; dla siebie i mojej siostry o zdrowie i o błogosławieństwo Boże w pracy; dla rodziny i dla mego męża, o łaskę żywej wiary, o odprawienie szczerej spowiedzi św., a potem o stałą pracę oraz opanowanie złych nałogów i namiętności. Całą ufność pokładam w orędownictwie naszej drogiej Opiekunki u tronu Bożego i mam niezłomną nadzieję, że udzieliwszy mi już tyle łask i nadal będzie mieć nas w swej potężnej opiece. *E. C. Łąki n/Olzą Czechosł.*

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Podziękowania i prośby.

Spełniając ślub składam niniejszym gorące podziękowanie Najsłodszym Sercom Jezusa i Maryi oraz świętym: Tadeuszowi apostołowi, św. Ricie, św. Ekspedytowi i św. Antoniemu za łaskę oddalenia nieszczęścia, które mnie groziło, z prośbą o łaskawą opiekę nade mną. J. J. w D. — Synek nasz zachorował ciężko. W tym utrapieniu udaliśmy się z prośbą do św. Piotra Klawera: jeżeli dziecko nasze wyzdrowieje, ogłosimy w „Echu z Afryki". Dziś synek nasz jest zdrowy — za co składamy tą drogą publiczne podziękowanie św. Piotrowi Klawerowi, przesyłając zarazem ofiarę na misje w kwocie zł. 5. — Miałam wielkie zmartwienie, które Pan Bóg raczył zesłać. Modliłam się serdecznie, prosząc o opiekę M. B. Nieustającej Pomocy, św. Teresę od Dz. Jezus i wstawiennictwo Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej. Wkrótce zostałam wysluchana, za co składam serdeczne podziękowanie i spełniając obietnicę, załączam równocześnie ofiarę zł. 5.- na beatyfikację „Matki Afryki" z prośbą o dalszą opiekę dla siebie, męża i córki. A. P. z Torunia. — B. W. przesyła na misje z wdzięczności za powrót do zdrowia 10 zł. — Składam publiczne podziękowanie M. T. Ledóchowskiej oraz O. Wenantemu Katarzyńcowi za pomoc okazaną pewnej osobie w czasie egzaminów. Polecam się nadal ich opiece w każdej potrzebie a zwłaszcza proszę o pomoc przy egzaminie maturalnym. W dowód wdzięczności załączam zł. 10.- na mszę św. ku ich czci. M. S. z B. — Maria Nawrotowa dziękuje N. M. P. Niepokalanej za cudowne uzdrowienie ze śmiertelnej choroby (róża zakaźna). Jako ofiarę dziękczynną przesyła zł. 20.- na chleb św. Antoniego. Ks. J. P. — Int. dziękcz. M. T. L. i W. Malczewskiej za wyzdrowienie córeczki, ofiara zł. 5.- Zofia P. —

† Memento za Zmarłych.

Ks. Grajewski. — Ks. Jan Cypryś. — Ks. Antoni Gołąb. Romuald Gurbiel. — Bronisława Kotowska. — Juliusz Speth. — Józef Piątkowski. — Agnieszka Kiszka, zelatorka i pren. — Malwina Maria Borzemska, zelatorka i prenumeratorka.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

„Staniecie się rybitwami ludzi“

„A gdy Jezus chodził nad Morzem Galilejskim, ujrzał dwóch braci: Szymona (Piotra) i Andrzeja brata jego, zapuszczających sieci w morze, i rzekł im „Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi". (Mat. IV, 18, 19.)

Oto skromne pierwociny powszechnego Kościoła.

Jak wielkie tu zniżenie się Jezusa!... Z prostych i pokornych rybaków, wynosi On tych dwóch szczęsnych braci do godności apostołów. Zdaje się jakoby Pan Jezus zapomniał na własną Swą godność. A jednak On i dziś pozostał przy tym samym systemie i dziś powołuje w swe Boskie ślady tyle ludzkich dusz. W domu Jego jest mieszkań wiele i robota stosowna dla każdej duszy przez Niego wybranej. Biada tym, którzy w źle pojętej pokorze, wzbraniają się iść za Nim, gdy woła...

Młode panienki i dziewczęta z prawdziwym powołaniem, dobrym zdrowiem i zdolnością do prac umysłowych, domowych lub ręcznych znajdą szerokie pole do pracy apostolskiej w Sodalicji św. Piotra Klawera. Zgłoszenia o przyjęcie należy kierować do Generalnej Kierowniczki, RZYM - via dell'Olmata 16.